

Fragment książki kardynała Angelo Comastri'ego „Ty jesteś Piotr. Autobiografia pierwszego papieża” (Wydawnictwo M, Kraków 2010, s. 52-54)



Po tym, jak Jezus mnie skarcił (Mt 16, 21-23), zagościł we mnie ogromny smutek. Gdy wracałem myślami do całej tej sytuacji, wydawało mi się, że miałem rację, ale tak raczej nie było.

Tymczasem starałem się uważnie wsłuchiwać w każde słowo Jezusa, zbadać każdy Jego gest, by dobrze zrozumieć, jak myśli Bóg, czego pragnie Bóg i jaka jest droga, którą On zamierza przebyć, by zmienić świat.

Sześć dni po owym fatalnym upomnieniu Jezus wziął ze sobą trzech z nas i zaprowadził na górę Tabor, jedną z najwyższych w Galilei. Reszta uczniów pozostała u jej stóp. Kiedy dotarliśmy na szczyt, Jezus zaczął się modlić. Nagle Jego oblicze stało się jasne jak słońce, a szaty lśniły białe. Coś niesłychanego!

Trudno to w ogóle opisać! Myślałem wtedy w duchu: „Źle mnie potraktował, uraczył mnie naganą, której nie zapomnę do końca życia. Na coś jednak zdały się moje słowa. Wreszcie idziemy we właściwym kierunku. Jezus musi ukazać się w całej swojej potędze, w całej swojej boskości”.

I gdy tak myślałem, pojawili się Mojżesz i Eliasz, i zaczęli rozmawiać z Jezusem o Jego odejściu, czyli o śmierci, która miała nastąpić w Jerozolimie.

Pomyślałem: „No i znowu to samo! Trzeba coś zrobić!”. Do głowy przyszedł mi pewien pomysł, który w tamtej chwili – a jak mówiłem, byłem impulsywnym człowiekiem – wydał mi się genialny, od razu więc podzieliłem się nim z Jezusem.

Nie chciał moich trzech namiotów

Wpisany przez Ania

– Panie, dobrze, że tu jesteśmy. Jeśli chcesz, rozstawię trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza – powiedziałem spontanicznie.

Mój pomysł polegał na tym, abyśmy zatrzymali się na górze. A przede wszystkim, żebyśmy zatrzymali ten przejaw chwały i wielkości. Mogliśmy sprowadzić tu ludzi i skłonić wszystkich, by uznali, że Jezus jest Synem Bożym.

Moje rozumowanie wydawało mi się bardzo logiczne. I po raz kolejny robiłem to dla Jezusa, aby pomóc Mu zwyciężyć, pomóc Mu narzucić swoją władzę.

Ale On nie chciał. Nie chciał narzucać władzy, ponieważ miłości nie można narzucić, lecz jedynie ofiarować, a potem czekać...

Tymczasem usłyszeliśmy głos, który odezwał się z wysokości, i który wdarł się do naszych dusz jak strzała, odciskając znak w naszej pamięci:

– To jest Syn Mój Wybrany, Jego słuchajcie!

Przeszły mnie dreszcze, ponieważ w gruncie rzeczy ja wcale nie chciałem Go słuchać, chciałem, żeby to On mnie wysłuchał!

„Jego słuchajcie!”

Moje słowa padły w pustkę, ponieważ były pozbawione sensu. Ja w ogóle nie powinienem mówić, lecz słuchać i podążać śladami Jezusa.

„Jego słuchajcie!”

Nie chciałem moich trzech namiotów

Wpisany przez Ania

Ogarnął nas wielki strach i upadliśmy na ziemię. Nie mieliśmy odwagi podnieść głowy i otworzyć oczu, by zobaczyć, co w tym czasie się wydarzyło. Nagle ktoś dotknął naszych ramion – to był Jezus, ale nie otaczał Go już żaden splendor; to był Jezus w zwyczajnej skromnej szacie; to był Jezus, który chciał zejść z góry, by udać się do Jerozolimy, ale ja właśnie tego nie chciałem. W uszach ciągle jednak rozbrzmiewał głos potężny jak grzmot: „Jego słuchajcie!”.

Nie śmiałem już nic więcej mówić i zszedłem z góry wraz z Jezusem. Teraz naprawdę chciałem Go słuchać.